

KATARZYNA MACIĄG



WAKACYJNA PRZYGODA
W
KRAINIE BAŚNI

WAKACYJNA PRZYGODA

W

KRAINIE BAŚNI

KATARZYNA MACIĄG



MOJE ISKIERKI MOJE NATCHNIENIE
ŻYCIA MOJEGO DOPEŁNIENIE
SMUTKI TROSKI RADOŚCI
WIELKIE KROPLE MIŁOŚCI

Dla moich kochanych córeczek Jessici i Mai, bez których moje życie byłoby pustką.

Jessica bliźniacza siostra Majki zeskoczyła z łóżka piętrowego, po czym zarzuciła swój plecak na ramię i skierowała się w stronę drzwi pokoju.

- Maju pospiesz się trochę! - krzyknął tata.

Cała rodzina była już gotowa do wyjazdu oprócz jednej z dziewczynek.

- Jeszcze chwilę tylko wezmę aparat – odpowiedź dobiegła zza drzwi dziecięcego pokoju. - Może byś tak na mnie poczekała? - Maja zwróciła się do siostry, wskazując w nowiutkie adidasy. - Zawsze musisz wszystko robić pierwsza?

- To nie moja wina, że ty wiecznie tak się guzdrzesz! - wrzasnęła Jessica. - Jeśli będziesz się tak ociągać, to do jutra nie dojedziemy do babci!

- Przestań się na mnie wydzierać — odparła dziewczynka. - Ciągłe tylko mnie krytykujesz.

Dzieci kłóciły się coraz bardziej i głośniej. Ich dokazywaniom nie było końca. W końcu zniecierpliwiona mama przerwała tę słowną utarczkę.

- No moje panienki jesteście gotowe na wyjazd? - spytała ze stoickim spokojem.

Dziewczynki przytaknęły, a mama uśmiechnęła się, odgarnęła do tyłu farbowane loki, spojrzała uważnie na córki i poważnym tonem je napomniała.

- Nie chcę słyszeć od babci żadnych skarg. Proszę, byście były grzeczne i nie narobiły mi wstydu swoimi sprzeczkami, wyzwiskami i wzajemnym dokuczaniem. Macie już po siedem lat i jesteście na tyle duże, że możecie iść na kompromis.

Jessica zwiesiła głowę. Jej rude loki opadły miękko na ramiona, twarzyczka pokryta piegami przybrała kolor pomidora, czarne oczka zaszklily się, a na ustach pojawił się szyderczy uśmiezek. Mama zerknęła na nią i pogroziła palcem.

- Ty dobrze wiesz Jessico, o czym mówię. A teraz proszę grzecznie iść do samochodu.

Niestety już w drzwiach pojawił się nowy konflikt. Obie dziewczynki jednocześnie chciały wyjść z pokoju, toteż popychając się i przeraźliwie krzyżąc, zatarasowały plecakami przejście.

- Przepuść mnie, ja jestem starsza! - krzychała Jessica.

- To ty mnie przepuść, młodszemu się ustępuje! - Maja z wielką siłą próbowała przepchać się przez drzwi.

- Mamo powiedz jej coś! - wrzeszczały jedna przez drugą.

Biedna mama załamała ręce, a na jej twarzy pojawił się grymas.

- Ja kiedyś przez was zwariuję. Czy wy nigdy nie dojdziecie do porozumienia?

Dziewczynki jednak nie słuchały, co mama do nich mówi i dalej toczyły wojnę.

- A co tu się dzieje? - Cyrk przyjechał czy w naszym domu zamieszkały dzikie zwierzęta? - Tata wszedł do mieszkania i ogarnął wzrokiem rozkrzyczane córeczki, które słysząc donośny głos męczyzny zamilkły.

Ojcu nie podobało się zachowanie córek. Jednak obiecał sobie, że nie da się wyprowadzić z równowagi, gdyż zbyt długo czekał na dwumiesięczny urlop z pracy, żeby zaprzepaścić wymarzony wyjazd z mamą do Wenecji. Zresztą, i tak już wszystko było zaplanowane i omówione z rodzicami Grażynki. Wobec sytuacji która zaistniała, tata zachował zimną krew. Będąc w dobrym humorze, objął mamę i ukradkiem puścił do niej oczko. Z pełną powagą zwrócił się w stronę córek.

- Ponieważ nie potraficie się pogodzić i macie zachowanie jak małpki w zoo to my z mamą sami wyjeżdżamy. Skoro nie umiecie przejść jedna za drugą, to sobie tu tkwicie do naszego powrotu, ale ostrzegam, lodówka świeci pustkami, szafka jest opróżniona z zapasów, a z tego, co mi wiadomo, w okolicy nie ma drzew bananowych. Więc drogie małpeczki nie wiem, czy do tego czasu nie poumieracie z głodu.

Tłumiąc śmiech, obrócił się na pięcie, po czym razem z żoną wyszli z mieszkania. Zeszli po schodach i skierowali swoje kroki do auta stojącego na parkingu przed ich blokiem. Pakując walizki do bagażnika, tata wybuchł śmiechem.

- Zobaczysz, za chwilę uspokoją się i przyjdą.

- Wiesz kochanie nie pokoi mnie ich zachowanie – rzekła zatroskanym głosem mama. - Jeśli dadzą taki popis u rodziców, to oni jednego dnia z nimi nie wytrzymają.

- Moja droga. Nie martw się na zapas. Sądzę, że nie będzie aż tak źle. Wkrótce wyrosną z tego psocenia i nauczą się ze sobą rozmawiać, a nam zostaną tylko wspomnienia.

Nagle usłyszeli tupanie małych nóżek. Dziewczynki zdyszane podbiegły do rodziców i mocno się wtuliły.

- Przepraszamy – szlochały jedna przez drugą. - My nie chcemy umrzeć z głodu, będziemy już grzeczne.

- Hm, na pięć minut? - spytała mama, głaszcząc po głowach obie córki, ale nie doczekała się odpowiedzi, gdyż tata poganiał rodzinę, aby wreszcie wsiadła do samochodu. Była już późna godzina i chciał do babci dojechać przed zachodem słońca.

Dziadkowie mieszkali na wsi położonej o kilkadziesiąt kilometrów od Dąbrowy Białostockiej. Dziewczynki w czasie drogi radośnie piszcząc, pokazywały sobie góry, które mijali, skaczącego zająca na łące, krowy stojące na pastwisku, konie i inne zwierzęta, jakie widziały tylko w telewizji albo na obrazkach w książkach. To gdzieś sarna skoczyła susem do lasu, a w dali zapała kogut. Dzieci były szczęśliwe i podekscytowane wycieczką, albowiem to babcia zawsze do nich przyjeżdżała z wizytą, a one jechały do niej po raz pierwszy w życiu, i to w dodatku na całe dwa miesiące wakacji. Wiedziały, że na wsi jest inaczej niż w mieście, gdyż nie ma tam wysokich wieżowców, kolorowych bloków poustawianych jak klocki lego, szerokich ulic i domów towarowych. Z opowiadań rodziców i ze zdjęć rodzinnego albumu dowiedziały się, że dziadkowie mieszkają w małym domku z ogródkiem.

Gdy rodzina przyjechała do Zalesia, było już bardzo późno, a wokół zapadał zmrok. Dziewczynki zmęczone podróżą zrobiły się senne. Po tym, jak wysiadły z auta, przywitały się z dziadkami i zjadły kolację, zostały zaprowadzone do pokoju na piętrze, w którym miały spać. Babcia otworzyła drzwi do ich sypialni i zapaliła światło. Stały tam dwa osobne łóżka, przy nich małe stoliki a na każdym z nich nocne lampki. Z obu stron pokoju stały dziecięce mebelki z półkami i szufladami, w których mogły trzymać swoje rzeczy. Na zasłanej świeżej pościeli leżały dwie różowe koszulki nocne, a na wieszakach znajdujących się przy drzwiach wisiały białe szlafrociki. Okrągły księżyc z ciekawością zaglądał w dwa małe okienka.

- No słoneczka moje, przebierzcie się i zmykajcie do łóżek. - Powiedziała babcia i ucałowała dziewczynki.

Gdy kobieta wyszła, Maja rozejrzała się po pokoju.

- Ach jak tu pięknie – westchnęła.

- Spójrz jakie piękne tapety z aniołkami. - Jessica dotykała dłońmi ścian.

- Tak, są prześliczne. – Maja głośno ziewnęła. - Nie wiem jak ty, ale ja jestem zmęczona i idę spać.

Obie szybciotko przebrały się w pachnące nowością koszulki i wskoczyły do łóżek.

- A światło? - spytała Jessica.

- To wstań i zgaś. – Siostra wzruszyła ramionami.

- Dlaczego ja, a nie ty? - odparła Jessica i obróciła się w stronę ściany.

Maja ponownie głośno ziewając, wyjąkała.

- Przecież sama mówiłaś, że jesteś starsza. To masz pierwszeństwo.

- Też coś — oburzyła się dziewczynka. - Jestem tylko dwadzieścia minut starsza od ciebie, a to nie jest duża różnica. Zresztą zawsze mówisz, że młodszym się ustępuje, no to ja ci odstępuję zgaszenie światła.

- Wiesz, jesteś okropna. Zawsze jak nie chce ci się czegoś zrobić, to dla mnie to zostawiasz, ale jak ja cię o cokolwiek proszę, to masz mnie w nosie. Mama prosiła, żebyśmy się nie kłóciły. Skoro mamy iść na kompromis to dzisiaj ja zgaszę światło a jutro ty.

- Dobra, już nie marudź, rano o tym pogadamy. Zgaś to światło i idziemy spać.

Maja wygramoliła się z łóżka i wyłączyła lampę. Sądziła, że w pokoju zapanuje ciemność, a tu, jej oczom ukazał się przepiękny widok. Na suficie błyszczały świecące gwiazdki, przez co w pokoju wyglądało tak, jakby wszystko lśniło.

- Jessie spójrz, jak to cudnie wygląda. Mamy niebo nad głową.

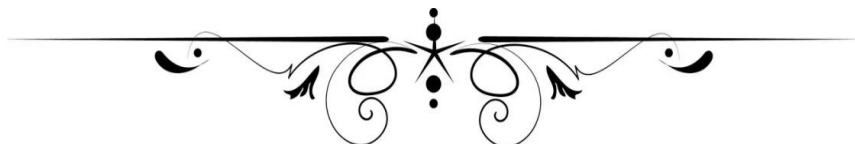
- Co ty pleciesz? - mruknęła dziewczynka.

- No sama zobacz.

Jessica z niechęcią wychyliła głowę spod kołdry. Widząc blask z sufitu, zdumiona usiadła na łóżku.

- O rany, wygląda jakbyśmy spały pod gołym niebem. Ten pokój jest tak piękny, że zaczynam się w nim czuć jak księżniczka.

- Hi, hi, hi – zaśmiała się Maja. - Trochę daleko ci do księżniczki, ale tak na wszelki wypadek uważaj, żeby cię we śnie nie porwał jakiś smok. - Głośno śmiejąc się, wskoczyła pod mięciutką kołderkę, a po chwili obie dziewczynki spały mocnym snem.



Tymczasem rodzice siedzieli z dziadkami w pokoju gościnnym i popijając cytrynową herbatkę, rozmawiali o pracy, wyjeździe i dziewczynkach.

- Wiesz mamuś, obawiam się, że te małe diabełki dadzą ci się we znaki. Jak ty z nimi wytrzymasz?

- Grażynko, o to się wcale nie martw. Wszystko będzie dobrze. Was pięcioro wychowałam i poskromiłam w was złośników — babcia z uśmiechem uspakajała mamę. - Dziewczynki będą u nas tylko dwa miesiące.

- Tylko? - zdziwiła się mama. - Chyba nie wiesz, co mówisz. Nie masz pojęcia, jak się zachowują. Nieustannie kłócą się ze sobą, są dla siebie nie miłe, szarpiają się, szczypią, biją i wiecznie ze sobą konkurują. Pies z kotem lepiej się dogadają niż one. - Mama posmutniała. - A wiesz, co jest w tym wszystkim najgorsze? Rozmawiam z nimi, tłumaczę, ale one mnie w ogóle nie słuchają. Uparte są jak osły. Nie mam pojęcia jak na nie wpłynąć. Chyba jestem złą matką.

Kobieta posmutniała. Miała coraz więcej wątpliwości, czy aby na pewno dobrze postępuje, pozostawiając je tak długo z dziadkami.

- Nie załamuj się córeczko. - Do rozmowy wtrącił się dziadek. - Nie tylko twoje dzieci są niesforne. Czyżbyś zapomniała, że wy też tacy byliście? Oślą upartość mają po tobie, a charakter da się ukształtować. Po prostu przechodzą trudny dla nich wiek. A o nas to się nie martw – ciągnął z uśmiechem. - Twoja mama wie jak postępować z diabełkami. - Dziadek pociągnął solidny łyk herbaty i dodał. – Po wakacjach dziewczynki będą odmienione. Zapewniam cię, że zgubią różki i wyrosną im anielskie skrzydełka. – Po czym puścił do babci oczko.

- No pięknie. Ja się zamartwiam, a tata jak zwykle żartuje. To jeszcze niech im nad głowami aureolki zaświecą – zaśmiała się mama. - Oj musielibyście codziennie je kąpać w święconej wodzie, a i to by raczej nie pomogło – zażartowała. - No cóż, będziemy do was codziennie dzwonić. W razie problemów natychmiast wracamy. – Prawda skarbie? - zwróciła się do męża.

- Oczywiście — potwierdził mężczyzna. - Nie możemy pozwolić, żebyście szarpali sobie nerwy przez nasze małe rozrabiaki.

Rozmawialiby tak pewnie do rana, ale zmęczenie dało się wszystkim we znaki i trzeba było położyć się spać. W całym domu nastała głucha cisza. Chwilami tylko słychać było szczekanie psów i tykanie starego ściennego zegara, z którego co pewien czas wyskakiwała kukułka, oznajmiając o kolejnej minionej godzinie.



Minęła noc. Wesołe słońce zajrzało do pokoju dziewczynek. Maja przeciągnęła się na łóżku i spojrzała na sąsiednie, gdzie spała jej siostra.

- Jessica śpisz? - spytała, ale nie doczekała się odpowiedzi. - Jessie — powtórzyła. Dziewczynka jednak nie słyszała, gdyż spała jak suseł.

Maja spojrzała na różowy zegar wiszący na ścianie. Był inny niż te, które do tej pory widziała. Zamiast wskazówek miał cyferki, a w tle widniała postać uśmiechniętej księżniczki karmiącej gołębice. Leżąc, próbowała odczytać, która jest godzina. Skończyła dopiero zerówkę i nie знаła jeszcze wszystkich literek ani cyferek, toteż bardzo mozolnie jej to szło.

- 9. 12. - Powtarzała. - To chyba jeszcze wcześniej? - Powiedziała sama do siebie, po czym wstała z łóżka i odsłoniła firankę przy oknie. Spoglądała na zielone łąki, na doliny i rozległy las. Z okna widać było przepiękny zarys gór i daleko, gdzieś za mgłą, coś, co przypominało stary, duży budynek. - Pewnie tam zaczyna się już miasto – pomyślała. Ubrała się pospiesznie w różową sukieneczkę i wypakowała z plecaka swoje rzeczy. Po cichutku, żeby nie obudzić siostry, układała je do szafek. Nagle coś głośno uderzyło w okno. Jessica zerwała się na równe nogi i zdezorientowana rozejrzała po pokoju.

- Oj, co to było? - spytała.

- Nie mam pojęcia. - Maja zdumiona podeszła do okna i otworzyła je.

Nic tam nie było oprócz jednego, białego jak śnieg piórka, które leżało na szerokim parapecie. Podniosła je i z zainteresowaniem obejrzała.

- Pewnie ptak uderzył skrzydłem i zostawił po sobie pamiątkę. – Ubierając się, skwitowała Jessica.
- Szkoda, że jest tylko jedno. Też bym chciała takie mieć.

- Wiem, ale ja go pierwsza znalazłam – powiedziała Maja i przez chwilę pogrążyła się w zadumie. -
Wiesz, mam pomysł — powiedziała po chwili. - Może pobawimy się w zbieranie skarbów?
Miałybyśmy fajne pamiątki z wakacji.

- Całkiem niezły pomysł. Ciekawe, która z nas zbiera więcej. Z pewnością wygram, w końcu
jestem od ciebie lepsza i mądrzejsza. – Złośliwie, z szyderczym uśmiechem odpowiedziała
Jessica.

- Dlaczego tak mówisz? Czy sądzisz, że jestem głupia i nic nie potrafię? - Mai zrobiło się przykro, a
czarne oczka zaszklily.

- Phi. - Jessica wzruszyła obojętnie ramionami i dumnie uniosła głowę. - Zawsze byłam od ciebie
lepsza, i tak już zostanie.

Maja chciała jej coś odpowiedzieć, ale nie zdążyła, gdyż rozległo się pukanie do drzwi.

- Dziewczynki, śpicie jeszcze? Czas na śniadanie. - Usłyszały anielski głos babci.

Maja ukradkiem otarła łzę spływającą z policzka i ze złością pokazała siostrze język, po czym
wyszła z pokoju. Jessica dogoniła ją i jakby nic się nie stało, razem zeszły do jadalni na śniadanie,
gdzie przy dużym, owalnym stole, wszyscy na nie czekali.

Podczas posiłku dzieci zostały poinformowane, że za kilka godzin rodzice wyjeżdżają. Oczywiście
mama po raz setny powtórzyła swoim rozbrykanym córkom, co wolno, a czego nie powinny robić,
upominając je jak zawsze o ich niesfornym zachowaniu. Gdy tylko skończyła, dziewczynki
opuściły jadalnię i udały się na zwiedzanie posiadłości. Na podwórku stał stół i dwie ławeczki, na
których można było odpocząć po męczącym dniu. W kącie ogrodu znajdował się duży grill a z tyłu
na grządkach rosły warzywa. Natomiast przy wejściowej bramie kwitły piękne kwiaty, ozdabiając
drewniany płot. Po lewej stronie stała huśtawka, obok piaskownica a na równiutko przyciętej trawie
ustawiony dmuchany, dziecięcy basen. Oczywiście oprócz ogrodu, na tyłach domu, było ogromne
podwórze, po którym wesoło biegały kury, kaczki i gęsi. Nie zabrakło też szopy, w której dziadek
trzymał siano i drewno na opał. Przy drewnitni znajdowały się dwie budy dla psów – Wery i Ibisa.
Wokół gdzie tylko sięgnąć wzrokiem rozpościerały się łąki, wzgórza, wzniesienia i lasy. Wieś
rozciągała się na Wzgórzach Sokólskich, ukazując swoje malownicze oblicze. Dzieciom bardzo
spodobał się ogród. Były wniebowzięte ganiając koguta, karmiąc kury, kaczki i gęsi, bawiąc się z
dużym wilczurem i jego małą rudą towarzyszką. Psy od pierwszej chwili polubiły dziewczynki a
kogut Zadziora, choć nie lubił zabaw, zaczepiał je tylko po to, żeby go ganiały. Piszczwały przy tym
głośno i śmiały się do łez. Minęły długie chwile. Dzieci pysznie się bawiły i ani razu nie
doprowadziły do kłótni.

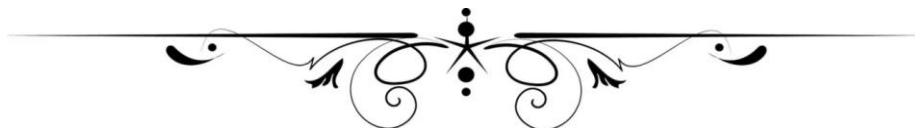
Czas nieubłaganie szybko leciał i nadeszła chwila pożegnania się z rodzicami. Córeczki
oświadczyły, że będą za nimi tęsknić, obiecały być grzeczne, po czym ucałowały rodziców i znikły
na tyłach domu.

- No pięknie — powiedziała mama ze smutkiem w głosie. - Już za nimi tęsknię, chociaż jeszcze nie
wyjechaliśmy. Pożegnały się tak, jakby wychodziła tylko do sklepu.

Babcia z uśmiechem pokiwała głową.

- Nie dziwi mnie wcale, że jest ci ciężko rozstać się z nimi. Cały czas są przy tobie. Jak sama widzisz, poczuły swobodę i przestrzeń, której w mieście brakuje. Nie dziw się im, że tak reagują, są zafascynowane nowym otoczeniem.

Grażynka trochę uspokojona wsiadła do auta. Tata ruszył, i już po chwili samochód zniknął za zakrętem.



Następne kilka dni dziewczynki spędzały na wspólnej zabawie. Kąpały się w basenie, budowały zamki z piasku i robiły wiele innych rzeczy. Oczywiście nie obeszło się bez wzajemnego dokuczania sobie czy przyłożeniu kuksańca. Babcia nie raz musiała je rozłączyć i doprowadzić do porządku tłumacząc, że tak nie wolno, ale docierało to do nich tylko na chwilę.

Dzieciom bardzo spodobało się u dziadków. Mieli u nich jak u Pana Boga za piecem. W każdy wieczór babcia gotowała im gorące kakao i piekła szarlotkę, którą objadały się, aż trzęsły im się uszy. Natomiast dziadek zasiadał w wygodnym fotelu obok kominka, podpalał fajkę i pykając, czytał im wielką księgę, w której znajdowały się baśnie i bajki ze wszystkich krańców świata. Dziewczynki z zaciekawieniem słuchały ich uważnie.

- Wiesz dziadku, rodzice nie czytają nam bajek – powiedziała Maja pewnego wieczora. - Mówią, że jesteśmy na to za duże, albo są zmęczeni czy nie mają czasu. Zamiast tego mamy telewizor i internet, a to jest mniej ciekawe niż twoje baśnie.

Dziadek pokiwał głową, poskrobał się po siwej brodzie i zsunął okulary na nos.

- Nikt nie jest zbyt duży na baśnie. Nawet dorośli je lubią. Są podstawą dzieciństwa, gdyż kryją w sobie wiele tajemnic i fantazji. Rozwijają umysł, a także uczą miłości i wrażliwości na czyjeś krzywdy. - Odpowiedział staruszek, po czym ucałował wnuczki, które z uśmiechem na twarzach powędrowały do swojego pokoju.

Minął już tydzień, odkąd dzieci przyjechały na wieś. Jak zwykle rano wstały, posprzątały swój pokój, po czym zjadły obfite śniadanie i razem z babcią poszły do ogrodu pozbierać owoce na pyszny sok.

- Wiesz babciu. Czasem odnoszę wrażenie, że nasz pokój ma w sobie jakąś tajemnicę – powiedziała Maja.

- Dlaczego tak sądzisz skarbie? - spytała babcia z ciekawością.

- No nie wiem. W nocy jest taki tajemniczy, że czujemy się w nim jak księżniczki w jakiejś bajce.

Kobieta uśmiechnęła się i pogładziła wnuczkę po czarnych, długich włosach.

- Bardzo mnie to cieszy, że się wam podoba. Kiedyś należał do twojej mamy i cioci, one również wyobrażały sobie, że są księżniczkami. Zdradzę ci pewną tajemnicę – dodała. - Jeśli ktoś bardzo chce i mocno się postara, może znaleźć swoją własną bajkę.

Słowa kobiety zainteresowały dziewczynkę.

- Czy moja mamusia i ciocia znalazły swoją bajkę babciu?

- Musiałabyś sama je o to zapytać. A teraz zmykaj do siostry. Nie marnujcie ani dnia, ani godziny ze swoich wakacji.

Maja niewiele rozumiejąc z tego, co babcia ma na myśli, pobiegła na podwórko, gdzie od kilku chwil na huśtawce siedziała zamyślona Jessica.

- Nad czym tak się zastanawiasz? - spytała i usiadła obok niej.

- Nad tym, czy babcia pozwoli nam iść na tamtą łąkę – pokazała na wysoką trawę za dróżką, tuż za płotem ich domu.

- Po co chcesz tam iść?

- Nazbieramy polnych kwiatów i zrobimy sobie wianki, takie same jak miały rusałki z dziadkowej księgi. A może przy okazji spotkamy jakieś ciekawe zwierzę i będziesz mogła zrobić zdjęcie do swojego albumu. - Jessica wiedziała, że jej siostra uwielbia fotografować, dlatego też zachęcała ją do wypadu na łąkę.

- No nie wiem – powiedziała po chwili zastanowienia Maja. - Trochę boję się tam iść. Las jest zbyt blisko i mogą być tam dzikie zwierzęta.

- Ale z ciebie tchórz. – Jessica zeszła z huśtawki i uśmiechnęła się złośliwie. - A taka zawsze odważna jesteś – dodała.

- Ach tak? Udowodnię ci, że nie jestem żadnym tchórzem. - Oburzyła się dziewczynka i skierowała swoje kroki w stronę domu, wprost do kuchni, gdzie babcia przyrządzała pyszne soki. Jessica pobiegła za nią. Majce ze złości zapłonęły czarne oczka, a twarz przybrała kolor purpury. Odgarnęła do tyłu włosy i odważnie zapytała babcię, czy mogą iść na łąkę. Kobieta popatrzała na nie uważnie, po czym zgodziła się, ale pod warunkiem, że zabiorą ze sobą Werę i Ibis. Uradowane podziękowały, i już zabierały się do wyjścia, kiedy babcia powiedziała.

- Jeszcze jedno. Musicie mi obiecać, że wróćcie do domu przed zachodem słońca.

Oczywiście dzieci obiecały, że będą na czas. Wesoło podskakując, poszły po zwierzęta, które radośnie szczekając, posłusznie pobiegły za nimi.

Babcia z niepokojem stanęła przy oknie i patrzyła na oddalające się wnuczki. Dziadek, zauważywszy to, objął ją ramieniem.

- Nie martw się, wrócą. Są jeszcze małe i boją się ciemności, poza tym daleko nie odejdą. Psy będą je pilnować.

- Tak wiem – odparła babcia ze smutkiem. Dobrze wiesz, co się stało z moim bratem. Nie chciałabym, żeby tak jak on były uwięzione w Krainie Baśni. Dziewczynki są ostatnią naszą nadzieją na wydostanie go stamtąd, ale to jeszcze nie ich czas.

- Dziewczynki są roztropne i o wiele mądrzejsze niż nam się wydaje – powiedział dziadek. - Wrócą całe i zdrowe.

Tymczasem siostry doszły do łąki i zapuściły się w głąb niej. Na początku trawa była mała, ale im głębiej szły, tym robiła się wyższa. W pewnym momencie zauważyły, że zrobiła się nawet większa od nich.

- Nie sądzisz, że ta trawa jest jakaś dziwna? - powiedziała Jessica. - W mieście takiej nie ma.

- Pewnie na wsi to naturalne — odparła siostra. - Mam tylko nadzieję, że owady nie są gigantyczne. Nie chciałabym być obiadem dla wielkiego pająka albo kolacją dla gigantycznych mrówek. A może wracamy jednak do domu? - Maja zawahała się przez chwilę, nie wiedząc, czy iść dalej do przodu, czy cofnąć się z dróżki, na którą właśnie weszły.

- Ha, ha, ha – zaśmiała się Jessica. - I co? A nie mówiłam, że jesteś tchórzem? Jak sobie chcesz, to wracaj. Ja idę dalej. — Rozejrzała się dookoła. - Jestem ciekawa, dokąd ta ścieżka prowadzi. Poza tym masz dzisiaj szczęście i nie będziesz daniem głównym. Spójrz, to są te twoje giganty – wskazała palcem na ziemię.

Maja zajrzała przez jej ramię i spojrzała w dół. Owady były małe, zwyczajne — takie same jak w mieście. Odetchnęła z ulgą. Oczywiście Jessica nie przestawała się śmiać, czym irytowała dziewczynkę.

- Ja ci jeszcze pokażę – wycodziła Maja przez zęby i ruszyła do przodu.

Przedzierając się przez gęstwinę wysokich roślin, dotarły do końca dróżki, która doprowadziła je do pięknej, soczyście zielonej polanki, gdzie trawa była zwyczajna. Wyglądała nawet, jakby była skoszona. Na niej rosły prześliczne błękitne chabry, czerwone maki, białe stokrotki, żółte kaczeńce i pachnąca lawenda. Psy zaczęły wesoło biegać, a dziewczynki podśpiewując piosenki, które nauczyła je babcia, zabrały się do zbierania kwiatów, zupełnie nie zwracając uwagi, że coraz bardziej oddalają się od głównej dróżki. W pewnym momencie dotarły do leśnej ścieżyny. Rozejrzały się dookoła. W tym miejscu zaczynał się las. Babci domu nie było widać. Dookoła była tylko trawa i wysokie drzewa, a dróżka gdzieś znikła. Zmartwione usiadły na przydrożnym głązie, aby odpocząć i zastanowić się, w którą stronę iść. Wtem poczuli, że skała, na której siedziały, lekko się poruszyła. Szybko z niej zeskoczyły przestraszone.

Jessica rozpłakała się i zaczęła panikować, że się zgubiły. Wera trącała ją pocieszająco mokrym noskiem, a Maja przyglądała się dziwnemu kamieniowi. Ostrożnie obeszła go dookoła. Między trawą a kamieniem, spostrzegła wnękę, która wyglądała jak norka jakiegoś zwierzątka. Dziewczynka przycupnęła i zauważyła, że w środku coś błyszczący. Włożyła tam rękę i wyciągnęła mały, zabrudzony kluczyk.

- Spójrz. — Rzekła do zrozpaczonej siostry i pokazała jej przedmiot, który trzymała w dłoni.

- Kluczyk? A co on tam robił? - Zdziwiła się Jessica.

- Nie mam pojęcia. Jak go umyję, będzie jak nowy — uśmiechnęła się Maja.

- Fajnie, przynajmniej masz następną rzecz do swojej kolekcji — powiedziała Jessica z nutką zazdrości w głosie. - Znakomita zabawa, ale słońce zaraz schowa się za lasem, a my nie znamy drogi powrotnej — chlupała.

Maja rozejrzała się wkoło, ale widziała tylko trawy i drzewa. Psy niespokojnie kręciły się, szukając tropu. Kiedy go znalazły, trąciły dłonie dziewczynek i ruszyły do przodu. Dzieci podążyły za nimi,

a po kilku minutach wszyscy wyszli z gęstwiny i znaleźli się przed ogrodzeniem domu. Gdy wbiegały zdyszane do środka, słońce kładło się już spać.

Babcia z radością objęła dziewczynki i tuliła tak, jakby ich nie widziała co najmniej z rok.

- Jesteście w samą porę – powiedziała. - A już zaczynałam się o was martwić.

- Bo my... - zaczęła Jessica, ale siostra jej przerwała.

- Bo my się bawiliśmy i nazbierałyśmy dla ciebie kwiatków. - Dokończyła Maja i podała babci bukiet, który miała w dłoni.

Kobieta uśmiechnęła się, wsadziła kwiaty do wazonika i poprosiła wnuczki, żeby poszły umyć ręce przed kolacją. Dzieci pędem wbiegły po schodach i skierowały się do łazienki. Maja przy okazji wyjęła kluczyk, który miała w kieszeni i umyła go mydłem. Teraz był czysty i lśniący. W szufladzie ze szpargałami znalazła kawałek sznurka, zawiązała na nim swoją zdobycz i powiesiła sobie na szyi.

- Co ty robisz? - zapytała Jessica, bacznie obserwując siostrę. - Nie wkładasz go do pudełka?

- Jest taki ładny i lśniący, że szkoda go trzymać w zamknięciu. Będzie moim talizmanem – odrzekła.

- Jakby ktoś tobie dał świecąca obroże dla psa, to też byś ją założyła? - Jessica zaśmiała się głośno.

- Nie bądź taka zgryźliwa, to moja sprawa co noszę, a ty po prostu jesteś zazdrosna. Zresztą ciągle tylko mi dokuczasz. Mnie uważałaś za tchórza, a sama ryczałaś jak bóbr — Maja pokazała jej język.

Jessice zrobiło się głupio. Nic już nie powiedziała. Nie lubiła przegrywać i złościło ją, jak siostra miała rację. Maja poprawiła kluczyk, włożyła go pod koszulkę i w milczeniu zeszły na kolację. Dziadkom nie pisnęły ani słowa o zgubieniu się, z obawy, że już więcej nie będą mogły tam iść. Po kolacji jak zawsze dostały pyszne, pachnące kakao i smaczne ciasto, a dziadek, pykając swoją fajkę, czytał im baśnie.



W nocy Maja przebudziła się, zapaliła nocną lampkę i zarzuciła na siebie szlafrok, żeby pójść do łazienki. Zanim jednak wyszła, stanęła przy oknie. Niebo było przepiękne. Gwiazdy na nim migotały jak maleńkie latarenki a dookoła była cisza i spokój. Okrągły księżyc zaglądał do ich pokoju. Dziewczynka przyglądała się łące, która srebrzyła się, jakby było na nią wysypane tonę brokatu.

- To na pewno krople rosy tak błyszczą w świetle księżyca — pomyślała, po czym odeszła od okna i wyszła na przedpokój, przez który musiała przejść, by dostać się do łazienki. Przechodząc obok ogromnego lustra, które tam wisiało, poczuła dziwne ciepło na swojej szyi. Rozchyliła koszulę i znieruchomiała. Kluczyk, który miała na sobie, mienił się niezwykłym błękitnym kolorem. Blask rozświetlił się tak mocno, że w czasie ponurych ciemności mógł zastąpić latarkę.

Dziewczynka była oszołomiona, a zarazem przerażona. Spanikowana impulsywnym ruchem chwyciła za sznurek, po czym pociągnęła z całej siły, usiłując go zerwać. Mimo tego, że na wszystkie strony go szarpała, trzymał się mocno. Ze strachu jeszcze bardziej poczuła, że musi udać się do łazienki, gdyż inaczej będzie katastrofa, toteż pędem do niej pobiegła. Zanim z niej wyszła, stanęła przy umywalce i drżącymi dłońmi obmyła spoconą twarz. W tym momencie zorientowała się, że kluczyk przestał być ciepły, i już nie lśnił. Stał się taki jak wcześniej — zupełnie zwyczajny.

- Co to było? A może tylko mi się to zdawało? Czy ja jeszcze śnię? - Zadawała sobie pytania i dla pewności uszczypnęła się tak mocno, że aż zasyczała z bólu. Przez chwilę stała w milczeniu. Kiedy doszła już do siebie, zaczęła powoli przesuwając się korytarzem w stronę pokoju. Ponownie mijając lustro, powtórzyła się sytuacja z kluczykiem. Zdezorientowana czym prędzej oddaliła się, pobiegła do pokoju i wskoczyła do łóżka. Wystraszona zaciągnęła kołdrę po sam czubek głowy, a po jakimś czasie usnęła.

Poranek rozpoczął się od śpiewu ptaków, a słońce wesoło jaśniało na niebie. Maja jak zwykle obudziła się pierwsza, gdyż była rannym ptaszkiem, w przeciwieństwie do swojej siostry, która lubiła dłużej pospać. Po cichutku otworzyła okno i wpuściła do środka promienie słoneczne. Wtem, na parapecie ujrzała niespotykane jajko. Ostrożnie ujęła je w dłonie i obejrzała. Miało wielkość kaczego jaja i było błękitne, pokryte srebrnymi gwiazdkami. Dziewczynka nigdy nie widziała takiego cudenka, ba, nawet o takim jajku nie słyszała, więc zastanawiała się, jaki ptak mógł je zostawić. Po dłuższej chwili podeszła do szuflady i schowała je do swojego pudełeczka na skarby. Tymczasem Jessica obudziła się i głośno przeciągnęła.

- Jak tam siostrzyczko? Jak minęła ci noc? - spytała.

- Dobrze, że już nie śpisz, musimy porozmawiać — rzekła Maja i usiadła obok siostry. - W nocy stało się coś przedziwnego – zaczęła, po czym opowiedziała jej o swoim przeżyciu. Jessica słuchała jej z pełną uwagą, a kiedy Maja skończyła, zaczęła się śmiać.

- Hi, hi, hi – no to miałaś fantastyczny sen – nie mogła opanować śmiechu.

- Mówię prawdę, ja nie spałam. Zresztą sama spójrz. – Maja pokazała ślad po uszczypnięciu.

- A ja ci mówię, że wyobraźnia płata ci figle. To niemożliwe, żeby jakiś kluczyk zaczął świecić czy robić się ciepły. Byłaś tak podekscytowana znalezieniem go, że śniłaś o cudach, a uszczypnąć, to się mogłaś przez sen.

- Nic nie rozumiesz! - ryknęła Maja. - Udowodnię ci, że to nie były sny ani urojenia!

- Uspokój się już. Chodźmy to sprawdzić. - Jessica chwyciła siostrę za rękę i wyszły na przedpokój. Stały naprzeciwko lustra i czekały.

- I co czujesz coś? - spytała Jessica, wpatrując się w dekolt siostry.

- Nie — odpowiedziała Maja zdziwiona. Zajrzała pod koszulę i spojrzała na kluczyk. - Nic z tego nie rozumiem. Przysięgam, że mówię prawdę, musisz mi uwierzyć.

- Wiesz co, nie drażnij mnie tymi swoimi głupotami. Od rana psujesz mi humor. Mówię ci, że śniłaś — powiedziała zniecierpliwiona Jessica.

- Tak? - Maja pociągnęła siostrę za sobą. - Chodź, coś ci pokażę — powiedziała i zaprowadziła ją do pokoju. Tam wyjęła z pudełka jajko, które rano znalazła.

- O rany a co to jest? - Jessica zrobiła wielkie oczy na widok niezwykłego przedmiotu. - To jajko? Skąd je masz? - pytała.

- Rano leżało na parapecie. Widziałeś kiedyś takie? Bo ja nie. To też mi się przyśniło? - powiedziała Maja poirytowana.

Jessica zastanawiała się przez chwilę.

- No dobrze jajko widzę, ale ten kluczyk nie zaświecił, więc...

- Czekaj, przerwała jej Maja. - Kiedy wczoraj wieczorem szłam się kąpać i przechodziłam obok lustra, to też nic się nie wydarzyło. Czyżby on działał tylko w nocy?

- hm, wszystko możliwe — powiedziała Jessica. - Musimy to sprawdzić w nocy. Jak wstaniesz, to mnie obudź.

- No dobrze. Zrobimy tak, jak mówisz. Schowam jajko i możemy zejść na śniadanie. Pewnie babcia już się niecierpliwi, bo jest trochę późno.

- A skąd ty to wiesz co? - spytała Jessica.

- Bo widzę na zegarze 10. 55.

- Majka to jest 10:55 - uśmiechnęła się Jessica. Czy ty się kiedyś nauczysz? - spytała, ale nie otrzymała odpowiedzi, gdyż jej siostrę ogarnął smutek.

Dziewczynka źle się z tym czuła, że wszystko myliła i wiele rzeczy nie potrafiła jeszcze zrobić. To prawda, były w jednym wieku, a jej siostra pochłaniała wiedzę jak gąbka. Umiała więcej literek, знаła wszystkie cyferki do stu, potrafiła odczytać godzinę na zegarze i wiązać buty.

- Nie każdy jest utalentowany tak jak ty — odezwała się po chwili. - Ty masz bardziej rozwinięty mózg a ja nogi, dlatego ty lepiej czytasz i malujesz, a ja przewyższam cię w tańcach i sporcie.

Kiedy to powiedziała, obie dziewczynki spojrzały na siebie i wybuchły gromkim śmiechem, po czym głośno chichocząc zeszły do jadalni, a po śniadaniu, poszły do ogrodu. Tak jak co dzień podczas zabaw towarzyszyły im psy, a kogut biegał wokół nich, chcąc zwrócić na siebie uwagę. Kiedy puściły się za nim w pogoń, cwany zadziora uciekł wprost w grządki z warzywami. Jessica potknęła się i wpadła w zagonek marchwi, którą przy okazji powyrywała z ziemi. Babcia pozwalała

im wszędzie biegać, ale ten teren do zabaw był zakazany. Toteż kiedy dziewczynka podniosła się, uciekła z płaczem do szopki, gdzie mieszkały kury i kaczki. Maja pobiegła za nią i razem usiadły na sianie. Jessica rozcierała obolałe kolano.

- Oj. Dostanie mi się od babci po uszach – chlipała, a łzy ciekły jej po policzkach, jakby wylewała się rzeka.

Mai zrobiło się żal siostry. Położyła na jej ramieniu dłoń i rzekła pocieszająco.

- Nie płacz, wezmę winę na siebie. Najwyżej mi się dostanie burę.

- Dlaczego na ciebie babcia ma nakrzyczeć? Przecież to ja wpadłam do ogródka. - Jessica przestała płakać i uważnie spojrzała na Maję. Była zdziwiona jej postawą.

- W końcu to mi się zawsze obrywa, przyzwyczaiałam się. - Maja wzruszyła ramionami i pociągnęła siostrę za rękaw. - Chodź, poskaczemy na sianie – dodała, wspinając się na poukładany stos.

- Nie wchodź tam! Spadniesz i jeszcze sobie coś zrobisz! - krzyknęła za nią Jessica.

Maja jednak nie słuchała i dalej szła w górę. Kiedy była już na samym wierzchołku, stos zachwiał się i siano runęło w dół. Dziewczynka wylądowała na ziemi i teraz to ona rozcierała obolałe kolano.

- Ojoj, ale się potłukłam – zasyczała, otrzepując ubranie ze słomek.

- A mówiłam, żebyś tam nie wchodziła. Nigdy mnie nie słuchasz.

Wtem, przez małe okienko wpadł czarny, błyszczący kruk. Przeleciał nad głowami dzieci, okrążył je kilka razy i odleciał przez to samo okno, zostawiając po sobie czarne, lśniące pióro, które spadło wprost pod nogi Jessicy. Dziewczynka uradowana podniosła je i schowała za pazuchę.

- Mam wreszcie coś do swojego pudełeczka! - Krzyknęła uradowana. - Chodźmy, zaraz babcia będzie wołała nas na obiad – powiedziała, po czym wyszły z szopy.

- Pójdziemy później na łąkę? – Zapytała Maja. - Może znów coś ciekawego znajdziemy?

- Dzisiaj to raczej będzie niemożliwe – odrzekła siostra. - Słyszałam, jak babcia mówiła dziadkowi, że zabierze nas do Sidry, do cioci Izabeli.

- Hura! - Krzyknęła zadowolona Maja. - Ciocia jest rewelacyjna. Pamiętasz? Zawsze jak do nas przyjeżdżała, to przywoziła nam tonę słodyczy, a mama denerwowała się, że popsujemy zęby.

- Tego nie da się zapomnieć – odparła siostra.

- A w co się ubierzesz do cioci? - Zapytała Maja.

- W to samo co ty. W końcu jesteśmy bliźniaczkami.

- Zawsze musisz ubierać się tak jak ja? - Maja zrobiła kwaśną minę. Nie była tym pomysłem zachwycona.

- Nie muszę, ale lubię. Każdy wtedy widzi, że jesteśmy bliźniaczkami i nikt nie uważa mnie za starszą od ciebie – powiedziała Jessica i pociągnęła siostrę w stronę kuchni, gdzie unosił się zapach pieczonego kurczaka.

Dziewczynki, a szczególnie Jessica, często kłóciły się o ten sam kolor, o takie samo ubranie i zabawki. Gdy mama coś im kupowała, musiało to być jednakowe, gdyż Jessica wpadała w furję i robiła karczemne awantury. Dzieci bardzo różniły się od siebie wyglądem. Obie były szczupłe, ale Maja miała czarne, proste włosy i drobną twarzyczkę, natomiast jej siostra — rude loczki, które okalały jej okrągłe lico, przez co wyglądała jakby była o rok starsza. Dziewczynka bardzo tego nie lubiła. Uważała, że skoro są bliźniaczkami, to powinny tak wyglądać.

Tak jak Jessica mówiła, po obiedzie pojechały do Sidry, leżącej o parę kilometrów od Zalesia. Ciocia na widok dziewczynek bardzo się ucieszyła i oczywiście, jak zwykle, obsypała je słodyczami. Zawsze, odkąd pamiętały, ciocia była dla nich bardzo miła. Nie miała swoich dzieci, więc rozpieszczała wszystkie inne.

Mimo tego, że dziewczynki przyjemnie spędziły popołudnie, nie mogły się doczekać wieczornego czytania bajek, ciepłego, pachnącego kakao i babcinej szarlotki. Po tym, jak wróciły do domu, zjadły kolację, rozsiadły się przed kominkiem i czekały na dziadka, który razem z babcią coś szeptali w bibliotece. Po jakimś czasie dziadek wrócił i zasiadł na wygodnym fotelu. Po chwili weszła babcia z książką w dłoni i podając ją dziadkowi, coś szepnęła mu do ucha. Mężczyzna zsunął na nos okulary i uważnie popatrzył na wnuczki.

- Dzisiaj moje drogie poczytam wam „O psie, który jeździł koleją”.

Baśnie bardziej przypadły im do gustu i niezbyt chętnie przystały na tę propozycję, jednakże już po chwili z uwagą słuchały przygodę kudłatego psa Lampo.

Był już ciemny wieczór. Dziewczynki szykowały się do spania. Wychodząc z łazienki, usłyszały głosy dobiegające za drzwiami strychu. Chcąc czy nie, usłyszały głos dziadka.

- Literki są wyblakłe... Trzeba je schować na strychu... Dzieci nie mogą wiedzieć... Przyszedł już na nie czas. - Urywały się słowa.

- Martwię się, czy dadzą radę. - Głos babci wyraźnie drżał.

Dziewczynki, choć wiedziały, że nieładnie jest podsłuchiwać, to i tak z ciekawości nadstawiły uszu.

- Gdzie księga twojej mamy? - Pytał dziadek.

- Tutaj, na strychu. Zanim literki rozmyły się... - Babcia przerwała.

Jessica pociągnęła Maję za rękaw i poszły cichutko do swojego pokoju. Nie chciały, żeby dziadkowie nakryli je na podsłuchiwaniu.

- Rozumiesz coś z tego, o czym mówili? - Spytała Maja.

- Nie mam pojęcia, o co chodzi. Pewnie dziadkowie mają swoje sekrety jak większość dorosłych.

- Ciekawe, o czym rozmawiali i czego dzieci mają nie wiedzieć. Czy chodziło ogólnie o dzieci? Czy o nas? - Maja wpakowała się do łóżka. - Patrz, aż dostałam gęziej skórki.

- Nie przejmuj się tym. Dorośli mówią wiele różnych słów, które dla nas są niezrozumiałe. Połóż się spać i pamiętaj, żeby mnie w nocy obudzić, to sprawdzimy ten twój kluczyk.

- Dobrze – powiedziała Maja i mocno wtuliła twarz w kołdrę. - Zgaś światło, dzisiaj jest twoja kolej.

Dziewczynka była świadoma tego, że w nocy obudzi się, czy chciałaby, czy nie. Odkąd pojawiła się na świecie, co noc wstawała o tej samej porze, czym doprowadzała do szału całą rodzinę. Jessica zgasła światło i też się położyła.

Nocą, kiedy pokój ogarniała ciemność, Maja zbudziła się ze snu i podeszła do siostry.

- Jessica wstawaj – szturchnęła ją.

- Zaraz – wymamrotała przez sen dziewczynka.

- Jessica no chodź. Musimy sprawdzić kluczyk.

Dziewczynka w końcu otworzyła oczy i podniosła się z łóżka. Rozbudzona w środku nocy, była prawie nieprzytomna. Chwiejnym krokiem zakładała szlafrok, a swój wzrok skierowała na ławkę za oknem. Widok, który zobaczyła, przyciągnął ją bliżej. Księżyc oświetlał jej piegowaną twarzyczkę, przy czym zmrużyła oczy.

- Czy ja jeszcze śnię ? - Spytała. - Spójrz, jak ta ławka błyszczy.

- Widziałam to wczoraj, ale dzisiaj jest jeszcze piękniejsza.

- Jak myślisz? Czy tak się srebrzy od blasku księżyca? - Zastanawiała się Jessica.

- Nie wiem – odpowiedziała Maja i pociągnęła siostrę w stronę drzwi. - No chodź wreszcie – ponaglała.

Przeszły korytarzem i stanęły naprzeciwko lustra, po czym chwilę czekały. Jessica była śpiąca i zniecierpliwiona. Wtem Maja poczuła na ciele ciepło. Rozpięła guziczek koszuli nocnej i rozchyliła. Jessicę oślepił blask światła wydobywającego się z kluczyka, aż musiała zakryć dłonią oczy.

- Czegoś takiego nigdy nie widziałam — powiedziała Jessica.

- I co? Mówiłam prawdę? - Maja zwróciła się do zdumionej siostry, jednocześnie zakrywając koszulką kluczyk.

Jessica przez chwilę nie mogła z siebie wydobyć słowa.

- Przepraszam, że ci nie wierzyłam, ale to jest naprawdę bardzo dziwne – wyszeptała, kiedy doszła do siebie.

- Spójrz na to. - Maja odsunęła się jeszcze kawałek od lustra i ponownie rozchyliła koszulkę. Kluczyk przestał świecić i był całkiem zwyczajny. Po chwili wróciły do pokoju. Jessica oszołomiona usiadła na swoim łóżku.

- Wiesz, zdaje mi się, że ten kluczyk ma coś wspólnego z lustrem — powiedziała Jessica po krótkiej chwili.

- Też tak sędzę. Sprawdzałam nawet, czy nie ma w nim jakiegoś zamka. Nic jednak nie znalazłam. Pomożesz mi zdjąć to coś z mojej szyi? - Spytała Maja.

- A co sama nie umiesz?

- Już próbowałam, ale nie mogę — Maja pokazała siostrze obtarcia na dłoniach, które zostały jej po szarpaniu za sznurek.

Jessica zaczęła majstrować przy sznureczku. Jednak po krótkiej chwili zorientowała się, że faktycznie nie daje rady go odplątać. Szarpnęła mocniej, aż Maja zasyczała z bólu.

- Chcesz mi głowę urwać, czy udusić?

- Przepraszam, ale z nim jest coś nie tak. Nie można go ani rozerwać, ani rozplątać.

- Po prostu przetnij go nożyczkami – niecierpliwiła się dziewczynka.

Jessica podeszła do szuflady i wyjęła z niej nowiutkie nożyczki. Błysnęło ostre ostrze i trach, zatrzymały się na sznurku, który nawet nie był naruszony.

- Za chwilę wyjdę z siebie – zdenerwowała się Jessica. - Ten sznurek zachowuje się, jakby był drutem. Nawet przeciąć go nie można. Wybacz siostrzyczko, ale to coś uwzięło się na ciebie i najzwyczajniej w świecie nie chce z ciebie zejść. Nie zdejmę ci tego klucza.

- Nie wiem, czego to coś ode mnie chce. Skoro nie chce zejść, to niech sobie wisi. Chodźmy spać. Do rana zostało jeszcze kilka godzin.....